Nr. 47 We Lwowie — Sobota 17 Lutego 1900. Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Po Smolce socyalista?

Lwów d. 16 lutego.

Powoli rozpoczyna się już we Lwowie walka przedwyborcza o mandat posła do sejmu krajowego, opróżniony przez śmierć ś. p. Franciszka Smolki.

Wiadomo, iż dotychczas dwie tylko stoją kandydatury: posła miasta Lwowa do Rady państwa i ministra dla Galicyi dra Leonarda **Piętaka** i głównego agenta na Galicyę berlińskiego komitetu czerwonego internacyonału, **Daszyńskiego**.

We wtorek w tym tygodniu zjechał Daszyński do naszego miasta z Krakowa, gdzie ma teraz stałą swoją siedzibę i w sali „Gwiazdy" na Łyczakowskiem przedmieściu, wygłosił swoją mowę kandydacką. Trwała ona półtrzeciej godziny i zbytecznem byłoby nadmieniać, iż od początku do końca była jedną wielką, z małem mistrzowstwem wygłoszoną „hecą" wszystkich przeciw wszystkim. Wszakże bałamucenie głów proletaryatu jest jedynem zajęciem p. Daszyńskiego; to jego rzemiosło, jego „fach".

Pod wpływem bytności Daszyńskiego we Lwowie zaczynają się też ruszać jego zwolennicy — i jawni, to jest ci, którzy go bez żenady „towarzyszem" mianują i żenujący się zwolennicy jego kandydatury, w których imieniu przemawia *Słowo Polskie*.

Wczoraj wystąpiło mianowicie to pismo z pierwszym artykułem, grożącym miastu Lwowowi Daszyńskim. Cały ten artykuł od początku do końca poświęcony jest krytyce kandydatury na posła do sejmu krajowego ministra Piętaka, a kończy się następującem bardzo charakterystycznem oświadczeniem:

„Jesteśmy więc **przeciwni** kandydaturze ministra Piętaka. Ci, którzy ją forsują, pamiętać powinni, że jest to najskuteczniejsze poparcie, jakie mogą dać kandydaturze posła Daszyńskiego. Już dziś słyszeć się da ją bardzo liczne głosy: jeżeli nam każą głosować na ministra, to oddamy głos socyaliście. Niech im tam w sejmie krwi napsuje! **To nie jest nasze stanowisko** — ale mnóstwo jest wyborców, którzy stanowisko to zajmą".

Jest to więc całkiem jasna i stanowcza zapowiedź walki z Piętakiem, a za Daszyńskim, skoro trzeciej kandydatury nie ma i *Słowo* wcale nie kusi się nawet za kimś innym, jak Daszyński przemawiać.

Przypatrzmyż się bliżej argumentacyi *Słowa Polskiego*, skierowanej przeciwko kandydaturze dr. Piętaka.

I tak pisze ten organ dosłownie: „Cenimy osobiście prawy i czysty charakter ministra Piętaka, wiemy, że wiadomości swoich i zdolności mógłby w innych warunkach użyć w sejmie z wielkim dla kraju pożytkiem. Ale jesteśmy stanowczo zasadniczo przeciwni jego obecnemu wyborowi, ponieważ wybór ten jest *liczebnem osłabieniem zastępu postępowego i demokratycznego* w sejmie — jest uszczupleniem czynnej reprezentacyi stolicy kraju — jest ewentualnie wzmocnieniem zastępu konserwatywnych posłów i tak już w sejmie zbyt wielką mających przewagę".

A zatem uznaje *Słowo Polskie* prawy i czysty charakter dr. Piętaka, nie neguje, iż wiadomości jego i zdolności mogą być zużytkowane w sejmie z wielkim dla kraju pożytkiem, lecz dlatego, że dr. Piętak, jako minister, wzmocniłby zdaniem *Słowa Polskiego* zastęp konserwatywny w sejmie — jest mu przeciwne.

Taki zarzut przy wyborach we Lwowie jest niebezpieczny. Ale zastanówmy się czy w tym wypadku jest uzasadniony?

Dr. Piętak, gdy należał do sejmu z głosem wirylnym, jako rektor uniwersytetu, wstąpił do klubu lewicy — naturalnie wówczas, zanim ten klub rozpadł się, gdy za wpływem p. Romanowicza zaczął wywracać znane koziołki w kierunku radykalnym. — W radzie państwa także należał dr. Piętak do tak zwanego „lewego skrzydła" które jest w kole polskiem tem, czem jest lewica w sejmie. Krótko mówiąc, zawsze i wszędzie manifestował się dr. Piętak z właściwą mu stanowczością przekonań w życiu publicznem, jako szczery demokrata i człowiek postępowy. Dlaczegożby się teraz zmienił? Czy może rząd dr. Koerbera, w którym on obecnie zasiada, jest tak bardzo arystokratycznym i konserwatywnym, że członek takiego gabinetu traci już charakter demokratyczny?

Wiadomo, że tak nie jest. Cały gabinet złożony jest z urzędników, którzy osobistym charakterem i talentem dosłużyli się wysokiego stanowiska, jakie dziś zajmują — a minister Piętak, wstępując w to grono, z pewnością nie potrzebował zapierać się swoich zasad demokratycznych i postępowych, którym hołdował całe życie — i to hołdował **czynnie**, jawnie i stanowczo.

Słowo Polskie nie mogąc zaprzeć tego faktu używa wykrętu, że jako minister musi dr. Piętak głosować antiliberalnie ze względu na modne wpływy konserwatystów. Dlaczegoż? Jeżeli dr. Piętak zachował — jak samo *Słowo Polskie* przyznaje „prawy i czysty charakter" zanim został ministrem, gdyż właśnie tylko prawością i czystością charakteru i talentem zdobył stanowisko ministra, dlaczegoż teraz dopiero stojąc może u szczytu wpływu i znaczenia miałby tylko „w głębi serca" niby dla prywatnego użytku zachowywać swoje zasady, a w czynnem działaniu, jako poseł sejmowy miałby się stać zmiennikiem i służalcem innej partyi, li dlatego, że do niej wielcy panowie należą? Co uprawnia *Słowo Polskie* do takiego przypuszczenia?

Zresztą — któż to wybrał dr. Piętaka na posła do rady państwa? Przecież nikt inny jak tylko demokratyczny i postępowy Lwów. Więc do rady państwa był on dla wyborców lwowskich dość postępowym i demokratycznym a gdyby został wybranym do sejmu, to wybór jego miałby się równać „osłabieniu" zastępu postępowego i demokratycznego w sejmie! Zaprawdę, osobliwa to logika.

Dr. Piętak może jako poseł sejmowy nie zawsze będzie mógł być obecnym na posiedzeniach sejmowych, gdyż obowiązki urzędowe mogą go zatrzymać czasem we Wiedniu podczas trwania sesyi sejmowej. Z tego wysnuwa *Słowo Polskie* wniosek, że nie powinien być wybranym na posła sejmowego. Więc może być posłem miasta Lwowa w parlamencie państwowym, może być zastępcą interesów kraju naszego w Radzie korony — **ale do sejmu mamu być wstęp wzbroniony**.

Każdemu, kto zna tok załatwiania ważniejszych spraw sejmowych wiadomo, że zanim przyjdzie do uchwały w pełnej izbie, musi ona być należycie przygotowaną w poufnych rokowaniach. Miałoby nieocenioną wartość dla kraju, gdyby ten, kto miałby zastępować daną uchwałę wobec monarchy i w radzie ministrów mógł być obecnym przy rozstrzygających rokowaniach w komisyach sejmowych, gdzie te uchwały formują się i tworzą. Tymczasem według teoryi *Słowa Polskiego* dla ministra dla Galicyi sejm galicyjski powinien być zamknięty nie z innej racyi, jak tylko dlatego, że jest ministrem.

— Dość już mamy hofratów i tajnych radców w sejmie! — woła z oburzeniem *Słowo Polskie* i dochodzi do wniosku, że lepszy Daszyński, niż minister dla Galicyi!

Tego rodzaju argumentacya, przetłómaczona na żargon lwowski da się wyrazić w następujących słowach krótko i węzłowato:

— ***Na co nam ministra, nie chcemo ministra! My mamo dosyć batyarów do wyboru: wybierajmo batyara!***

O tak, niestety, mamy ich dosyć!...

Sprawozdanie poselskie.

Tarnopol 13 lutego.

(III). Po przemówieniu p. Viviena zabrał głos p. **Czarkowski** wyrażając ubolewanie z powodu nieuwzględnienia opinii rady pow. przy uchwale sejmowej, dotyczącej sprawy założenia ruskiego gimnazyum w Tarnopolu.

Potem przemawiał obszernie poseł Eustachy **Zagórski**, omawiając sprawy budżetowe. Zwracał głównie uwagę na okoliczności, że sprawy agrarne przeważnie w radzie państwa mogą znaleść korzystne dla rolnictwa załatwienie przy odpowiedniej polityce handlowej, cłowej, taryfowej itd. a także przy układzie z Węgrami. Omawiał także sprawę gorzelnianą i z nią łączącą się sprawę kontyngentu wódczanego a następnie podniósł potrzebę udziału kraju w dochodach państwowych, aby trudności budżetowe mogły być usunięte.

Następnie przemawiał p. **Garapich** dając objaśnienia dotyczące spraw będących w kompetencyi rady państwa.

P. **Kieszkowski** dał wyraz potrzebom właścicieli gorzelń i dezyderatom rolnictwa.

P. **Fedorowicz** w dłuższem przemówieniu postawił cały szereg postulatów dla rolnictwa któremu to przemówieniu potakiwał ogół zebranych, zaznaczając przytem, że przy każdej sposobności ujawnia się brak opieki dla rolnictwa ze strony rządu.

Przemawiał również marszałek zbarazki p. **Niementowski** uzupełniając swemi poglądami poprzednio poruszone sprawy. W jędrnych słowach skrystalizował on postulaty i doskonale przedstawił niedogodności i wadliwości urządzeń autonomicznych.

Po następnem przemówieniu p. **Czarkowskiego** z uznaniem dla wszystkich posłów i z wnioskiem udzielenia im votum zaufania, przemówił w końcu przewodniczący zgromadzenia marszałek hr. Juliusz **Korytowski** wyrażając posłom podziękowanie za daną sposobność porozumienia się z wyborcami a następnie poddał pod głosowanie wniosek udzielenia wszystkim trzem posłom votum zaufania, co też jednogłośnie przy objawach życzliwości zostało uchwalonem.

Sprawozdawca nasz tarnopolski z tego sejmiku relacyjnego trzech wybitniejszych posłów podolskich donosi nam nadto:

Na zapytanie redakcyi, co do krytyki stosunku koła polskiego do klubu czeskiego, wszczętej skutkiem sprawozdania poselskiego p. Michała Garapicha, donoszę, że poseł sejmowy p. Vivien zabrał głos pierwszy, zaznaczając wśród potakiwania obecnych, że zbyt daleko sięgające zobowiązania dla Czechów i droga solidarnego z nimi postępowania może nas w końcu pozbawić wolności i ruchów i zrobić się dla nas polityką niewygodną. Wskazując na dawną politykę śp. Gr. Gołuchowskiego i mężów stanu z czasów dawniejszych, wyraził zdanie, że polityka wolnej ręki możeby najbardziej odpowiadała naszym potrzebom a jedynym sojuszem, który nie zawiedzie nas, jest sojusz z koroną i ten powinien być najbardziej pielęgnowany i wszelkiemi siłami utrzymywany.

Z bieżącej chwili.

Lwów 16 lutego.

Wczoraj otrzymaliśmy we Lwowie telegram, prześcigający wszelkie dotychczasowe „łgarstwa kablowe". Oto z obozu Methuena i Robertsa wyruszył porucznik Hannay, zmusił mały oddział Boerów do ucieczki i dotarł do Ramahu — ale stracił w poległych, rannych i zgubionych tyle ludzi, ile mógł liczyć prowadzony przez **porucznika** oddział. Była to jednak cała **brygada** konnych strzelców pod komendą **podpułkownika** Hannaya.

Telegram Robertsa o postępach jenerała **Frencha** nad Modderriverem jest daleko dłuższy niż go nam zatelegrafowano. French miał zdobyć aż trzy, jenerał Gordon zaś równocześnie dwa obozy Boerów, którzy słaby opór stawili Frenchowi. Szósta dywizya przebyła rzekę Riet, aby wspomódz kawaleryę Frencha, siódma, stojąca jeszcze o przeszło trzy mile nasze w tyle, miała onegdaj popołudniu wyruszyć. Tak więc jazda angielska dokazała istnych cudów, zdobywając tyle „obozów" boerskich, a nadto nie poległ żaden Anglik, tylko 4 oficerów i 53 dostało porażenia słonecznego...

W Londynie poczytują to za wielki sukces, który będzie pierwszym krokiem do oswobodzenia Kimberleya. A w istocie podobno Roberts kazał zatrzymać się Frenchowi, aby nie wpadł taksamo w pułapkę, jak Methuen. Snać jeden po drugim posterunki wysunięte opuszczali Boerzy, aby, znowu zwabić Anglików pomiędzy swoje fatalne dla nich okopy i rowy. Tak więc poczynają wodzowie angielscy korzystać z krwawych lekcyj, jakie otrzymywali od „chłopów".

Miało się to dziać d. 14 bm. Tymczasem poniósł jen. **Clements** (dowodzący na miejscu Frencha, który odszedł do Robertsa) d. 11 bm. dojmującą porażkę. Orańczycy zdobyli szturmem jego obóz pod **Rennsburgiem**; straty Anglików mają być ogromne, Clements opuścił wszystkie stanowiska, jakie tam Anglicy od Nowego roku z trudem zajmywali i cofnął się do Arundelu. O tej klęsce milczą telegramy urzędowe, ale ją potwierdzają prywatne. Przyjaciele Boerów porównują klęskę Clementsa z klęską Bullera nad Tugelą i wywodzą, że Roberts nie będzie mógł teraz wykonać swego planu wtargnięcia z całą siłą do Oranii, gdyż po klęsce Clementsa zagrożoną jest jego linia odwrotowa i dowóz żywności. To też zmusza Robertsa, szukać stanowczej decyzyi nad Modderriverem prędzej, niż zapewne zamierzał, co jużcić szans jego nie poprawi.

Z Londynu donoszą w tej sprawie: „Koncentracya nad Modderriverem snać osłabiła pozycyę angielską pod Colesbergiem tak, iż Anglicy nie mogli dotrzymać pola wzmocnio-

---

18

ROZBITEK.

Szkic z życia wiejskiego

przez

MIECZYSŁAWA PINIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Roku zeszłego jak się prawybory odbywały, siedzieliśmy u Szmula — kipiało jak w garnku, Kołtunowicz z Baciarskim przemówili się raz, drugi a Baciarski jak Baciarski, kto nie zna Baciarskiego „gorączka" łap za kufel — trzask — no i *fertig*, ale to polityka nie pijatyka, to trzeba wiedzieć a dopiero później babskiem językiem łapać.

— No, a z czegoż ogłuchł — pytała żona dalej — ukończywszy właśnie dłuższą toaletę około własnego nosa.

— Ogłuchł, ogłuchł, także nie z żadnej pijatyki tylko z pracy. Aktów, fascykułów, dyabłów przynieśli mu do biura, powiada tyle — tu opowiadający podniósł swą rękę ponad głowę możliwie najwyżej, on z ołówkiem czyta, rachuje, licho wie co wyprawia, naraz przez nierozwagę podłubał ołówkiem w uchu, nieszczęście chce, że ołówek trzask, no i ucho *fertig*.

— Eh — odrzekła z niedowierzaniem ślimazarna pani Władyławowa — Kołtunowicz nie miałby gdzie dłubać aż we własnem uchu, a zresztą niech tam i tak będzie. Ojciec był tu dzisiaj — dodała — chcąc zmienić temat rozmowy.

— A był — mówił drwiąco Władysław — był pan rządca, pan dyrektor pewno ma już posadę u jakiegoś księcia, winszuję, bardzo się cieszę.

— Ot nie przedrzeźniałbyś, to grzech, taki stary znękany zbiedzony a odarty i zgłodniały, jak ten dziad — mówiła przez łzy — powiada, że gdyby się Boga nie bał, toby sobie zaraz koniec zrobił.

— Bo głupi, bo bałwan był całe życie, pięćdziesiąt lat klucze od pańskich spichlerzów nosić a na starość żebrakiem być to śmiechu warte i począł się śmiać cynicznym, podłym śmiechem.

W końcu zwalił się na łóżko uznając rozmowę za wyczerpaną i wnet zasnął twardym pijackim snem. *Besser, Viso, Zupass, Spunt* bełkotał we śnie — raz nawet przewalając się z boku na bok przebudził się na poły „Kołtunowicz żyje, czy nie?" — mruknął nieprzytomnym głosem — poczem już zasnął na dobre.

A tymczasem żona jego siedziała ciągle zgarbiona i nieruchoma na łóżku i myślała, jeżeli w ogólności te odruchy mózgowe na które ową istotę stać było, można nazwać myśleniem.

Przyszła jej na pamięć sponiewierana postać starego ojca, którego dziś widziała — chwilkę później Kaśka, która służbę porzuciła, jej grubiańskie słowa i wyrzekania, później znowu gdy wyblakłe jej oczy na leżącej opodal sukni spoczęły, o tej sukni myśleć poczęła a nawet bezwiednie szepnęła półgłosem „o! ta suknia rok temu jeszcze porządna była, a teraz jakie już strzępy z niej wiszą."

I wodziła dalej swym bezdusznym wzrokiem po brudnej, ubogiej izbie mieszkalnej, Jakby to dobrze i pięknie było — dumała — gdyby właśnie w tem miejscu gdzie tynk odleciał i cegła wyzierała, wisiał jaki piękny obraz albo jeszcze lepiej zwierciadło, piękne, duże zwierciadło — i na tę myśl poprawiła nawet czepek na głowie, który nie był ani świeży ani też śnieżnej białości.

I była by może długo bardzo w taki lub podobny sposób myślała gdyby nie lampka, która dopalając się, po kilku konających chwilach zgasła. Wtedy i ona ułożywszy głowę na poduszkach zasnęła, bo dla niej podobnie, jak ta lampa, tak wszystko, każde wydarzenie życia było przewagą i rozkazem, do którego jej indywidualność nieskończenie bierna z poddaniem się zastosowywała.

VII.

Smutnemi, bardzo smutnemi były dalsze losy Chomiakowskiego po utracie ostatniej posady w Międzylesiu. Szczupłe zapasy pieniężne, uzyskane ze sprzedaży kilku sztuk bydła i pewnej ilości gratów, pretensyonalnie meblami zwanych, nie na długo starczyły, tem bardziej iż do możliwie najszybszego roztrwonienia tej odrobiny przyczyniała się próżna i stratna żona, lampart utracyusz zięć i nielepszy syn.

Jak długo tego trochę grosza „świeciło się" usłużni żydkowie-faktorowie wyszukiwali i obiecywali rzekomo różne posady staremu Chomiakowskiemu i to nawet posady niezmiernie świetne. Tytułowali go „Wielmożnym Panem direktorzem" ją „panią direktorką" całowali po rękach i to z takim na pozór smakiem, iż po dokonaniu tego czynu, każdy z nich aż się oblizywał, jak gdyby po spożyciu „makagigi" na Chamana. Posady te już były „tuj-tuj" zapewnione tylko trzeba było jeszcze cokolwiek poczekać, nazywało się to „z niedzieli" albo „od kwartału" albo też „po świętach", zawsze tam był jakiś termin, tylko że nie bardzo ścisły i uchwytny. Wkrótce jednak i ta świetność minęła — a stało się to z chwilą, kiedy już nie stręczyciele posad, ale inni również bardzo uprzejmi starozakonni, mieszkanie Chomiakowskich odwiedzać poczęli, przyczem, dziwna rzecz, każdy z nich jakiś uśmiechnięty z dyskretnie ukrytym tobołkiem dom ich opuszczał.

Od owej chwili sytuacya się o tyle zmieniła, iż Chomiakowski począł już sam sobie obowiązku szukać. Z początku jeszcze przesiadał się na różne po drodze napotykane podwody, tak zwane okazye, które go przewoziły od wsi do wsi, później atoli już chadzał piechotą, zapewne dla użycia ruchu, dla zdrowia. Odwiedzał więc rozmaite dwory okoliczne, przedstawiał swoje dokumenty, gdzieniegdzie rozmawiano z nim nawet wcale uprzejmie i pocciwie — ale zajęcia jak nie było, tak nie było.

Najczęstszy zwrot retoryczny, który w tych wędrówkach swoich słyszał opiewał „ale pan już, niby tego, cokolwiek w latach..." a gdy on się do tego przyznawać wzbraniał i bundziucznie prostował, wydawało mu się, iż jakiś uśmiech niby litościwy przebiegał po ustach tego, który z nim rozmawiał. Inni znowu przyglądali się podejrzliwie rękom jego, które, jak na złość, coraz bardziej się trzęsły — a innych znowu interesował czegoś, licho wie czego, jego nos czerwony. Czerwony bo był, ależ ile to razy słońce go opaliło albo mróz „sprażył".

Szukanie posady przeciągało się w nieskończoność a zima, ciężka długa zima coraz bardziej się zbliżała. Chomiakowskiemu coraz straszniej na duszy było.

Raz jeden przecież zdawało się, iż promyk lepszej przyszłości lub przynajmniej jakiś daleki tegoż oblask zaświecił. Zaświecił — gorzka ironió, ale chyba na to, aby tego nieszczęśliwego człowieka jeszcze bardziej pognębić — zaświecił, chyba tem szkaradnem światłem, którem błyszczą oczy zgłodniałego wilka. Syn Chomiakowskich, Karol, zamieszkały w stołecznem mieście, rzekomo dla nauk, w co jednak stary dawno już przestał wierzyć, donosił rodzicom, iż ma nadzieję wkrótce wstąpić w związki małżeńskie z osobą bardzo dystyngowaną a co najważniejsza bardzo posażną. List był pisany na barwnym arkusiku papieru, woniejącego paczulą i zdobny był w emblemat przedstawiający amorka strzelającego z łuku do jakiejś otyłej damy, która będąc w głębokim negliżu zwróciła się przez wstydliwość do owego amorka plecami.

(C. d. n.)

---

nej sile Boerów i zmuszeni zostali porzucić stanowiska, które przez tyle tygodni z takim mozołem trzymali. Na razie nie stoją żadne wojska angielskie na zachód od Rennsburga. Anglicy długo się chełpili, że odcięli Boerów od Norvalspointu, a teraz oto Boerzy zagrażają Anglikom odcięciem komunikacyj między Capetownem a Modder Riverem."

Rzeczywiście fatalnem będzie ogólne położenie Anglików, jeżeli Boerzy pomkną poza Arundel aż do Naauwportu, jednego z węzłów kolejowych w północnym Kaplandzie. Stan rzeczy jest taki, że zamiast frontem wpaść do Oranii, Roberts będzie mógł atakować Boerów tylko na lewo, nad Modder riverem i na prawo w Natalu, gdzie jednak Buller w nienajlepszem znajduje się położeniu, skoro oddziały boerskie aż do Springsfieldu docierają.

Oprócz kilku okrętów wojennych, zatrzymał był na początku listopada angielski krążownik w zatoce **Delagoa** także jeden **parowiec francuski „Cordoba"**. Anglicy jednak poprzestali na przejrzeniu konsygnacyi towarów i zaniechali formalnej rewizyi. Mimo to francuski konsul w Laurenzo Marquezie wystosował do kapitana „Cordoby" rozkaz następujący:

„Panie kapitanie! Jak długo bawić będziesz na wodach portugalskich, rozkazuję panu najformalniej aż do dalszych zarządzeń, nie przyjmować na swoim okręcie żadnej wizyty oficera albo majtków królewskiej marynarki angielskiej. Wzywam pana, abyś w razie potrzeby użył wszelkich, jakimi rozporządzasz, środków mocy, aby im zabronić wstępu na swój pokład".

Odtąd Anglicy nie nagabywali żadnego okrętu francuskiego. Energia Francuza zaimponowała Anglikom.

Ruchy wojsk rosyjskich ku Afganistanowi wcale nie ustają. Dowodem tego okólnik ministerstwa wojny, którym pod surowemi karami zabroniono dziennikom kaukaskim i zakaspijskim, tudzież „Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej" podawać wiadomości o ruchach wojsk w owych prowincyach. Redaktor *Kawkazu* został z polecenia rządu usunięty, ponieważ doniósł był owej „Ajencyi" o tak zwanej „próbnej mobilizacyi".

Szacha perskiego, który zapowiedział swoją podróż na wystawę paryską, zaprosił **car**, aby wstąpił do Petersburga, gdzie zamieszka w pałacu Zimowym. Szach odwidzi zapewne także Wiedeń, Berlin i Londyn.

W Berlinie ocknęli się ze strachu po wiadomem dziele Vidarego wskutek wywodów, jakie włoski minister spraw zagranicznych **Visconti Venosta** złożył w senacie o ogólnem położeniu politycznem. Nawiązując do wyrazów sympatyi dla Angli, z jakiemi się ozwał senator Vitelleschi, podniósł minister, że stosunki Włoch do Anglii, także i w dzisiejszych okolicznościach, zachowują jak dawniej znamię tradycyjnej przyjaźni i rząd włoski będzie się starał, aby ten stateczny i pełen zaufania stosunek w niczem się nie zmienił. Minister pragnie, aby wojna południowo-afrykańska żadnych nie wywołała komplikacyj, któreby pokój Europy zamięszać mogły. Inne też mocarstwa pragną, aby górowały wielkie interesy cywilizacyi.

„Włochy potrzebują długiego okresu pokojowego, podczas którego czekaćby mogły, nie zaniedbując przygotowywania tych czynników, jakich rzeczywista siła kraju wymaga. Polityka Włoch nie może być polityką rezygnacyi; Włochy muszą owszem przygotowywać się na wszelkie możliwe wypadki i czuwać, aby spraw bliżej obchodzących Włochy nie załatwiano bez ich aprobaty.

Na odbywające się w odległych stronach wypadki nie mogą zatem poglądać obojętnie, bo nikt nie może dokładnie obliczyć ich oddziałania. Rząd włoski musi nieustannie baczyć na obszary, na których o rdzenne i trwałe interesy kraju chodzi, a zarazem starać się o podtrzymywanie takiego położenia międzynarodowego, w któremby Włochy na wszelkie wypadki z otuchą w dal spoglądać mogły.

„Rząd będzie się starał dopiąć celów swoich drogą polityki, opartej na przymierzach, których więzy niezmienne pozostają, a zarazem zachować z innemi państwami stosunki przyjacielskie, które dozwalają dostroić interesy Włoch na polu akcyi międzynarodowej do innych objawiających się na niem interesów."

A więc — woła z radością *Post* — Włochy nie myślą wystąpić z trójprzymierza, przystać do Francyi i wegetować tylko dla swoich materyalnych interesów, jako państwo drugorzędne, zamiast występować w ekspanzywnej polityce świata!... Czyżby Prusacy istotnie sądzili, że Włochy myślą puszczać się tak, jak Niemcy, na bystre wody polityki uniwersalnej, aby tam Niemcom się wysługiwać?...

Przyszłość Austryi.

Lwów d. 16 lutego.

Generał Türr ogłosił w francuskim miesięczniku „La nouvelle revue internationale" pracę swoją zatytułowaną „Przyszłość Austryi", która to praca wielkie wrażenie sprawiła w całym świecie politycznym.

W pracy tej znajduje się też rozdział poświęcony stosunkom do siebie różnych narodów, stanowiących ludność Austryi i tam czytamy:

„Hr. Hohenwart był prawdziwym Austryakiem, politykiem o przenikliwym wzroku i bystrym sądzie. Doskonale zrozumiał tę wielką prawdę, że hasło hegemonii Niemców nad innymi narodami w Austryi straciło moc swoję zupełnie.

Zrozumiał tę prawdę, że fakty silniejsze są od wszelkich teoryj i sofizmatów i że nie podobnaby już 16 małych austryackich parlamentów krajowych schować milczkiem do kieszeni. Pojął dalej, że narody, które odzyskały świadomość swojej indywidualności, muszą dążyć całą siłą do skonsolidowania się a jedynem ogniwem, które je może w jedną całość łączyć, może być tylko wspólność interesów.

To też tę politykę hr. Hohenwart chciał widzieć w Austryi urzeczywistnioną.

Niemcy, którzy się jeszcze zdawali posiadać całą swą potęgę wszczęli zaciętą walkę, kierowaną przez hr. Beusta. Udało się im pozyskać dla swej sprawy hr. Juliusza Andrassy'ego, który znowu do tego dążył, aby młodziutki wówczas jeszcze dualizm uchronić przed wszelkiem niebezpieczeństwem, a nawet przed pozorami niebezpieczeństwa.

Co do mnie, to wiem tyle tylko, że szlachetny ten magnat z toku spraw w Austryi nie był ani w najmniejszej mierze zadowolonym.

Faktem jest to, że zwycięstwo hr. Beusta nie miało wcale trwałych skutków. Aż nazbyt rychło pokazało się po wypadkach rzeczywistych, że hr. Hohenwart miał słuszność.

Powódź słowiańska wezbrała wysoko zwłaszcza w Czechach, na Morawii i w Krainie, nie mówiąc o Galicyi. Niemcy wyczerpywali swe siły na bezowocne wysiłki, sądząc, że zdołają utrzymać swoją supremacyę. Ciągle rozprawiają o konieczności jakiegoś „języka państwowego". A niechby pojechali do Szwajcaryi – toby tam zobaczyli, że tamtejsze ciała prawodawcze równocześnie w trzech językach obradują i prawa stanowią: po francusku, włosku i niemiecku.

Jedność Belgii zupełnie nic na tem nie ucierpiała, że francuszczyzna zeszła tam na równy poziom z językiem Wallonów i Flamandrów.

A najstarsi z dzisiejszych starych, ci których z bronią w ręku widział r. 1859, pamiętają doskonale, że wszędzie w Lombardyi zawojowanej przez austryacką armię, dwugłowy orzeł unosił się nad włoskimi napisami.

Dzisiaj nie kto inny, lecz tylko Niemcy w Austryi ciągną ku zagranicy i to daleko jawniej, niż czescy publicyści, w którejkolwiek epoce rozwoju Czech. Z tem wszystkiem byłoby rzeczą niesłuszną brać ich paplaninę tragicznie.

W wielkiem niemieckiem państwie musieliby Niemcy austraccy zająć ostatni albo co najwyżej przedostatnie miejsce, bo nie przedstawiają nic wcale, coby im dać mogło tytuł do jakiegokolwiek pierwszeństwa.

W porównaniu z Pragą, Lwowem i Lublaną jest Wiedeń wielką stolicą, ale w porównaniu z Berlinem to prawie prowincyonalne miasto.

Austro-Węgry to dom o dwóch skrzydłach. Każdy naród powinienby w nim zajmować taki apartament, jaki mu każą wybrać jego własne upodobania i interesy. Na korytarzach i we wspólnych salach każdy obowiązanyby być powinien trzymać się domowego porządku, a osią i fundamentem tego porządku domowego jest fakt, że jedno skrzydło domu nazywa się królestwem węgierskiem, a drugie nosi miano nie „państwa niemieckiego", lecz „austryackiego".

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów 16 lutego.

(*Wybór komisyi reklamacyjnej i wyborczej dla wyboru sejmowego. — Sprawa nowego teatru*).

Na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej wybrano na wniosek p. Ihnatowicza do komisyi reklamacyjnej dla wyboru posła sejmowego po śp. Smolce dr. Bernarda Goldmana, dra Henryka Baczewskiego, Józefa Neumanna i Tadeusza Romanowicza, a w skład komisyi wyborczej weszli pp. Karol Basch, Henryk Blumenfeld, Ignacy Drexler, dr. Placyd Dziwiński, Alfred Dzikowski, Krzysztof Janowicz, Maurycy Jonasz, Wincenty Kuźniewicz, dr. Edward Lilien, Bolesław Mikuliński, Władysław Stachiewicz i Maksymilian Thullie.

Następnie podjęto na nowo przerwaną w poniedziałek dyskusyę w sprawie formy, w jakiej ma się prowadzić nowy teatr lwowski. Zainaugurował ją p. Jonasz popierając wniosek dr. Dulęby, aby teatr wydzierżawić jakiemu przedsiębiorcy za oznaczoną z góry tenutę, poczem prof. Thullie oświadczył się za wnioskiem wiceprezydenta Michalskiego tj. za dzierżawą połączoną z udziałem w zyskach, żądając jedynie tej zmiany, aby dla dokładnej kontroli dochodów kasyer i buchalter teatralny byli zaprzysiężonymi urzędnikami gminy.

Następnie p. Ihnatowicz, choć jest zwolennikiem prowadzenia teatru w własnym zarządzie przez samą gminę, popierał jako najlepszy na razie wniosek p. Michalskiego, a wręcz przeciwnego zapatrywania był dr. Roszkowski, przemawiając za wnioskiem dr. Dulęby.

Po dłuższej, szeroko motywowanej mowie postawił dr. Dziwiński nowy wniosek, piąty z rzędu, aby dzierżawę teatru oddać w drodze konkursu najodpowiedniejszemu kandydatowi pod warunkiem opłaty 6000 kor. jako czynszu dzierżawnego z równoczesnym obowiązkiem płacenia rocznie 50.000 kor. jako zwrotu kosztów asekuracyi i konserwacyi gmachu i sceny oraz nadzoru nad nimi.

Również z nowym wnioskiem wystąpił profesor Soleski. Żądał, aby dzierżawca opłacał 30.000 koron czynszu, gminie oddawał 5 procent dochodu od sprzedanych biletów i kierował teatrem wedle najlepszej swojej pomysłowości, ale też i po myśli żądań gminy. Wedle tego projektu czynsz miałby być składany w dwóch ratach półrocznych a w razie niedotrzymania warunków kontraktu, któryby miał być zawarty na lat 6, kontrakt mógłby być rozwiązany i kaucya w kwocie 30.000 koron uznaną za przepadłą. Projekt ten zastrzega także ingerencyę radzie miejskiej na układ repertuaru i podwyższanie cen wstępu, a także i na regularne wypłaty gaż artystom.

Następnie profesor Thullie wniósł zamknięcie dyskusyi, lecz wskutek wywodów p. Michalskiego, iż ze względu na ważność sprawy trzeba dopuścić do dalszej dyskusyi, wniosek ten upadł.

Bardzo gorąco popierał dalej wniosek p. Michalskiego p. Rawski a następnie z siódmym nowym wnioskiem wystąpił pan Markiewicz. Projektował, aby gmina wzięła teatr w własny zarząd i przybrała sobie kierownika artystycznego, któryby pobierał 36.000 koron rocznej pensyi i połowę dochodu, a składał kaucyę w wysokości 36.000 koron. Kontrakt ten obowiązywałby lat sześć.

Dalszą dyskusyę przerwał o godzinie 3 kwadranse na 10 p. Heppe wnioskiem odroczenia dyskusyi do poniedziałku, co też uchwalono.

Rk.

KRONIKA.

Lwów, dnia 16 Lutego.

Cesarz — jak nam telegrafują z Wiedeń dnia 16 b. m. — złożył w czwartek w południe księciu Maksymilianowi badeńskiemu półgodzinną wizytę a wieczorem wyjechał na trzy tygodnie do Budapesztu.

Obiad u namiestnika. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był w czwartek na obiedzie u namiestnika hr Pinińskiego. Obiad był na siedmnaście nakryć. Przybyły także panie, a mianowicie: marszałkowa hr. Cecylia Badeniowa, hr. Marya z hr. Gołuchowskich Drohojowska, hr. Zofia z hr. Gołuchowskich Starzeńska, księżna Eleonora Lubomirska, hrabiny Antonina i Irena Pinińskie. p. Włodzimierzowa Skrzyńska. Był także twórca pomnika hr. Agenora Gołuchowskiego, Cypryan Godebski.

Minister Gołuchowski, który przedłużył swój pobyt we Lwowie, zwiedzał w piątek o godzinie 11 przed południem bardzo szczegółowo nowy budynek teatru lwowskiego. Towarzyszył mu brat hrabia Adam Gołuchowski, a oprowadzali ich po gmachu i udzielali wyjaśnień: prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski z wiceprez. Michalskim i radnymi Rawskim i Gołąbem, tudzież kierownik budowy i twórca projektu radca Zygmunt Gorgolewski z przedsiębiorcami budowy pp. Lewińskim i Sosnowskim oraz inżynierem Czernym.

Minister odjeżdża do Wiednia w sobotę rano pociągiem błyskawicznym. Hr. Gołuchowska odjechała już onegdaj.

Ślub. Dnia 17 bm. o godzinie 6 wieczorem będzie pobłogosławiony we Lwowie w kościele OO. Bernardynów ślub panny Maryi Grossówny, córki p. Antoniego Grossa, notaryusza z Zaleszczyk z dr. Michałem Wiktorem, znanym dentystą lwowskim.

Na pożytek naszych przyjaciół wiedeńskich pracuje pewna część prasy lwowskiej i może sobie powiedzieć, że nie bez powodzenia. Wczorajsza *N. fr. Presse* omawiając właśnie zamiar wstąpienia do klasztoru hr. Ponińskiej i niestwierdzoną a wykrętnie podawaną historyę zgłoszenia się żydówki Araten w krakowskim klasztorze Felicyanek celem wychrzczenia jej, tak swoją elokubracyę zaczyna: „Nadchodzą w ostatnich czasach nowe doniesienia z Galicyi. Wedle nich nadają się stosunki tamtejsze, już i tak sławetne, do ponownej drastycznej ilustracyi. Od dawna jest już kwestyą wątpliwą, czy wogóle tam austryackie ustawy obowiązują..." i na ten temat dalej.

Bodaj to polska praca dla *Neue fr. Presse* celem zohydzenia siebie wobec przeciwników!

Na karę śmierci skazał wczoraj sąd karny po siedmiodniowej rozprawie mordercę Brzezińskich z Czyszek, Maruszczaka. Jego współtowarzysza zbrodni Łokietka, skazano na 4 lata ciężkiego więzienia.

Z izby sądowej. W lwowskim sądzie delegowanym sekcyi III wystąpił były asystent na tutejszym fakultecie medycznym dr. Krysakowski ze skargą o obrazę czci przeciw swemu byłemu przełożonemu dr. Sobierańskiemu, profesorowi farmakologii na lwowskim uniwersytecie.

Wątek tej sprawy, bardzo głośnej w lwowskich sferach lekarskich, jest następujący: Dr. Krysakowski był od r. 1896 asystentem w instytucie farmakologicznym, a jego bezpośredni przełożony dr. Sobierański [illegible] obiecywał mu, że wyrobi mu stypendyum rządowe dla uzupełnienia studyów za granicą i pozwoli mu się potem habilitować z farmakologii na uniwersytecie.

W parę lat potem przeniósł profesor swoje sympatye na drugiego asystenta dr. Modrakowskiego, a w postępowaniu dr. Krysakowskiego odkrywał różne nieprawidłowości. Kiedy w listopadzie r. 1899 przybył z urlopu i odbierał od dr. Krysakowskiego gabinet, zarzucił mu, że niedbale prowadził rachunki, że w inwentarzu była kartka wydarta, a szkiełek mikroskopowych braknie itd. Kiedy asystent starał się usprawiedliwić, dr. Sobierański nazwał go nikczemnym kłamcą, za co otrzymał od dr. Krysakowskiego jeszcze ostrzejszy epitet.

Sprawa oparła się o senat akademicki, który wytoczył asystentowi śledztwo dyscyplinarne i po zbadaniu rzeczy ukarał go w ten sposób, że odebrał mu asystenturę i stypendyum rządowe. Ponieważ dr. Krysakowski w odwet rozgłaszał o swoim profesorze różne uwłaczające jego czci rzeczy, dr. Sobierański przedstawił całą sprawę jeszcze wydziałowi izby lekarskiej, który również rozstrzygnął ją na niekorzyść asystenta.

Owóż obecnie dr. Krysakowski wytoczył skargę o to, że dr. Sobierański w czasie tych różnych śledztw zarzucał mu malwersacye, dr. Sobierański zaś bronił się tem, że posądzał swego asystenta li tylko o lekkomyślność i niedbałość w najwyższym stopniu, która zakład na szkodę naraziła.

Rozprawa sądowa, która się toczyła w czwartek nie przyniosła żadnego rezultatu, gdyż odroczono ją na czas nieograniczony celem przesłuchania nowych świadków.

Ucieczka do klasztoru. W Krakowie schroniła się do klasztoru SS. Felicyanek żydówka panna Michalina Aratenówna. Sprawa ta wywołała publiczne komentarze niezawsze ścisłe, a przedstawia się wedle autentycznych informacyj *Czasu* tak:

Dnia 29 grudnia z. r. przybyła do krakowskiego klasztoru Felicyanek na Smoleńsku młoda izraelitka panna Michalina Aratenówna, córka właściciela domu z Krakowa, wygnanego przed kilku laty z Warszawy w czasie rugów izraelitów, poddanych austryackich. Opowiedziała, że już dawniej uczęszczając do jednego z pensyonatów krakowskich poczuła pragnienie przejścia na wiarę katolicką i dlatego przyszła do klasztoru.

Rodzice rozpoczęli za dziewczyną poszukiwania. Klasztor nie robił żadnej tajemnicy z przebywania tam p. Aratenówny i zakonnice na zapytanie ajenta policyjnego wyraźnie i odrazu oświadczyły, że dziewczyna do nich przyszła i że w klasztorze bawi, pragnąc przejść na wiarę katolicką. Gdy dalej rodzina pragnęła się z dziewczyną widzieć, zakonnice nie sprzeciwiały się temu i Aratenówna widziała się z dziadkiem i babką kilkakrotnie, a raz z ciotkami.

Rozmowy toczyły się w obecności delegata konsystorza ks. notaryusza Rzeszódki i wobec komisarza policyi, dr. Tomasika. Na wszelkie perswazye i namowy rodziny do powrotu do domu, dziewczyna stanowczo oświadczała, że powrócić nie chce. Gdy jej mówiono, że czeka ją po ochrzczeniu bieda, odpowiedziała, że przyszła do klasztoru dobrowolnie, że wie, co ją czeka, że musi pracować i myśleć o przyszłości, ale żydówką być nie chce.

Zakonnice nie pieszczą bynajmniej prozelitek, a przeciwnie traktują je surowo, aby wypróbować, czy prozelitka pragnie chrztu naprawdę i byłoby wystarczyło jedno słowo Aratenówny do swoich krewnych, że wyjść pragnie, a byłaby w tej chwili wypuszczoną.

Ks. Rzeszódko miał za zadanie badać, czy pragnienie chrztu jest prawdziwe a delegat władzy dr. Tomasik miał obowiązek zwracania uwagi na to, czy w danym wypadku nie zachodzi coś nielegalnego. Otóż kiedy Michalina Aratenówna nie chciała się z ojcem widzieć, ks. Rzeszódko rozkazał jej na mocy swej władzy, żeby się z ojcem zobaczyła. Dziewczyna usłuchała i prosiła tylko, ażeby zobaczenie to odroczyć na tydzień, w danej bowiem chwili, jak oświadczyła, czuła się zdenerwowaną.

Tymczasem dowiedziała się Aratenówna, że zachodzi możliwość odebrania jej z klasztoru, bo dopiero w maju ukończy 14 rok życia. Zaniepokoiła się bardzo tą wiadomością i zbiegła z klasztoru dnia 27 stycznia, pozostawiwszy dwa listy, jeden do ojca, drugi do zakonnic, w którym je przeprasza za przykrości, ale pisze, że uciekać musi, nie ma bowiem dla siebie bezpieczeństwa.

Dyrekcya policyi zakwestyonowała przedłożoną metrykę Aratenówny, metryka ta bowiem wydaną została w Królestwie Polskiem i nie jest potwierdzoną. Sprawa cała obecnie znajduje się w śledztwie, a prowadzi je dr. Kuliński.

Na dowód, jak postępują zakonnice i ks. Rzeszódko z prozelitkami izraelickiemi, wystarczy przytoczyć fakt następujący: onegdaj opuściła klasztor Felicyanek panna Reissówna z Przemyśla. Nakłoniono ją do opuszczenia murów klasztornych i wyrzeczenia się chrztu, gdy się po zbadaniu tajników jej duszy przekonano, że do klasztoru zapędziła ją tylko niechęć do narzeczonego, którego rodzice pragnęli jej narzucić.

Order św. Stanisława III klasy nadał rząd rosyjski malarzowi naszemu Włodzimierzowi Tetmajerowi za działalność artystyczną i insygnia jego przesłał już do starostwa krakowskiego.

Wystawę sztuki polskiej w Kijowie otwarto onegdaj za staraniem artysty Jana Zamarajewa, znanego pod pseudonimem Ursyna. Wystawa obejmuje 180 obrazów, między innemi Zmurki, Krzesza, Stanisławskiego, Piotrowskiego itd. oraz akwarele Grottgera. Kijowianie zwiedzają tłumnie wystawę, a prasa oddaje j j wielkie pochwały.

Zbiegłego dyrektora banku kredytowego bojańskiego na Bukowinie Marka Landaua poszukuje czerniowiecki sąd krajowy listem gończym. Landau dopuścił się oszustwa.

Zdrowie kardynała M. Ledochowskiego, prefekta propagandy — jak donoszą z Rzymu — poprawiło się. Wprawdzie influenca, na którą zapadł kardynał, grasująca w Rzymie epidemicznie, ma w ogóle przebieg łagodny, niemniej jednak były obawy o zdrowie dostojnika kościelnego, który liczy już 78 lat życia.

Spisek studentów na profesora. Ze Splitu donoszą: Nieudały zamach na profesora tutejszego gimnazyum Nardelliego, dokonany przez jednego z uczniów 6 klasy, stoi w związku ze zmową, która objęła cały zakład. Onegdaj gimnazyum było widownią wielkich awantur. Uczniowie 6 klasy wyrzucili przemocą jednego z profesorów z klasy, uczniowie zaś 7 klasy zabarykadowali się i nie puścili profesora do klasy. W sprawie tej władza szkolna prowadzi energiczne śledztwo.

Szalony orkan, jak nam telegrafują z Palerma 16 bm. dął wczoraj nad Sycylią, a w Palermie runął pod jego naporem dom którego gruzy przywaliły siedm osób na śmierć, jedną zaś pokaleczyły.

Tak samo telegrafują nam z Londynu, że nad całą Anglią szalał wczoraj wicher ze śniegiem. W tej zawiei kilka okrętów rozbiło się o skały na morzu Północnem.

Katastrofa na morzu. Telegrafują nam z Bordeaux 16 bm: Przybyły wczoraj z Nantes parowiec, mający na swym pokładzie próżne beczki, rozbił się u ujścia rzeki Gironde i 13 osób utonęło.

Akademia francuska — jak nam telegrafują z Paryża 16 bm. — wybrała wczoraj swymi członkami dramaturga Pawła Hervieu'go i krytyka Emila Faguet'a.

Konwencya literacka austro niemiecka. Telegrafują nam z Berlina d. 16 bm: Rada związkowa przekazała przedłożenie tyczące się zawartej w dniu 30 z. r. w Berlinie ugody austro węgierskiej co do ochrony praw autorskich autorów dzieł z dziedziny literatury, innych sztuk i fotografii, właściwej komisyi.

Lekarze pomocniczy lwowskiego szpitala powszechnego złożyli 90 koron na fundusz wdów i sierót po lekarzach, na ręce radcy dr. Festenburga, skarbnika gal. tow. lekarskiego, zamiast wieńca na trumnę śp. Oskara Widmana.

Rada nadzorcza towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych będzie miała swe tegoroczne posiedzenia w dniach 15, 16 i 17 marca br. we Lwowie o czem wydział centralny tegoż towarzystwa zawiadamia ogół członków w myśl § 18 statutu.

Repertoar teatru hr. Skarbka

W sobotę o 1/2 do 4 popoł. dla młodzieży szkolnej: „Otello" tragedya w 5 akt. Szekspira, z p. Zawadzkim w roli tytułowej.

W sobotę o 1/2 do 8 wieczorem po raz pierwszy w tym sezonie: „Żydówka" wielka opera w 3 ak Halevy'ego. Pierwszy występ Mateusza Schlaffenberga, oraz występ Teresy Arklowej, Ireny Bohussówny, Juliana Jeromina i Władysława Paszkowskiego

W niedzielę o 1/2 do 4 popoł. „Jarmark małżeński" krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, tłum. J. Pieniążek.

W niedziele o 1/2 do 8 wieczorem po raz 2 i ostatni w tym sezonie: Traviata" wielka opera w 4 ak. Verdiego, z panną Bohussówną w partyi Violetty, występ Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego.

W poniedziałek po raz pierwszy „Kordyan" poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego w 10 abrazach. Nowe dekoracye i nowe stylowe kostyumy.

We wtorek po raz pierwszy w tym sezonie „Tannhäuser" wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, drugi występ p. Mateusza Schlaffenberga, oraz występ Teresy Arklowej, Ireny Bohussówny, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego i Władysława Paszkowskiego.

OFIARY.

Dla Łazarza z Ustrobny przysłała do administracyi naszego pisma WPani L. Gondela z Abbazyi 4 korony.

Kalendarz

W sobotę 17 lutego Konstancyi P. — Ahaftyi Mucz.

Wschód słońca d. 17 lutego o godzinie 7 min. 12, zachód o godz. 5 min. 18.

Ostatni poganie, — Nowe Jeruzalem.

Gdy potęga Rzymu, który owładnął całym światem, gwałtownie zaczęła się chylić ku upadkowi z równolegle idącym upadkiem etyki narodu i rozprzężeniem stosunków społecznych, wówczas miasto to „wieczne" zaroiło się mnóstwem sekt, których liczby nawet historycy rzymscy współcześni podać nam dokładnie nie są w stanie.

Zupełnie analogiczna historya jest obecnie z Paryżem, gdzie stosunki państwowe i społeczne sprzyjają powstawaniu i rozmnażaniu się przeróżnych kultów i sekt religijnych. Niektórzy widzą w tem powstawaniu rozlicznych sekt jeden ze znaków nieomylnych wyczerpania się potęgi Francyi, jako państwa. Wniosek może za daleko idący, ale w każdym razie niepozbawiony słuszności.

Faktycznie też Paryż, ten „Babel narodów" roi się obecnie od tysiąca większych i mniejszych sekt, które na siebie dopiero od czasu wyjścia senzacyjnego, a na ich tle osnutego romansu Huysmannsa p. t. „La Bas" powszechną zwróciły uwagę.

W Paryżu panuje pod względem wyznań religijnych i ich oznak zewnętrznych tak daleko idąca swoboda, że dopóki dana sekta czy stowarzyszenie religijne nie zagraża całości państwowej czy dobru powszechnemu obywateli francuskich, dopóty może sobie bez żadnej przeszkody bezpiecznie istnieć, rozwijać się i praktyki swoje wykonywać.

Juliusz Bois poświęcił niedawno powodzi tych sekt bardzo zajmujące i źródłowo opracowane studyum, które jest niezmiernie

ciekawe. Bois oparł je na faktach, które sam obserwował i zbierał Uczęszczał, gdzie mógł tylko, sam na zgromadzenia i uroczytości religijne, brał w nich osobiście wszędzie żywy udział, przypatrywał się wykonywanym tam praktykom, obserwował, zbierał daty a zebrany w ten sposób materyał zużytkował na napisanie szeregu artykułów, które powszechną w Paryżu budziły senzacyę. Niedawno wydał te artykuły razem i w ten sposób powstało bardzo ciekawe i zajmujące studyum.

Na pierwszem miejscu spotykamy się w niem z gminą religijną „ostatnich pogan". Z wszystkich sekt jest to sekta jeszcze względnie najpoczciwsza. Arcykapłanem jej i głową widomą jest znany uczony i poeta Ludwik Ménard, autor głęboko pomyślanego dzieła „Reveries d'u paien mystyque". Ménard napisał je w formie dyalogu platońskiego.

Następujący urywek tego dyalogu da nam odrazu myśl przewodnią całej sekty „ostatnich pogan":

— Kapłanem ja nie jestem — mówi nam tam ów filozof — gd ż kult mego Boga wcale nie jest zewnętrznym...

— A przecie modlicie się do nieśmiertelnych?

— Modlimy się tylko do Hermesa, boga pewnego znalezienia zaginionej zguby, choć dotąd — co prawda — ledwie odnaleźliśmy parę szpilek do włosów i ołówków nieco. Mimoto ludności wyświadczyliśmy niemałą usługę, przekonawszy ją o jej nieodłącznym przymiocie, któremu na imię „chwiejność".

Z dalszego przebiegu dyalogu, który w wielu miejscach zarywa o ton sarkastyczno operetkowy, dowiadujemy się, że Menard widzi swoją religię jedynie w pietyzmie i czci, okazywanej zmarłym.

— Ależ przecie to jest najbardziej zdecydowany spirytyzm?...—pyta *ex re* tego interlokutor.

— Wcale nie — brzmi odpowiedź — gdyż my z duchami nie utrzymujemy stanowczo żadnej styczności. Żywimy jedynie to przekonanie, iż ci, którzy się raz z tym światem rozstali, powinni się koniecznie i nadal naszemi sprawami zajmować i użyczać nam z góry swej przemożnej opieki.

— Ależ ja nie pojmuję, jak możecie cześć oddawać istotom, które nie posiadają ani ciała ani wogóle żadnej zewnętrznej postaci czy istności?...

— Jesteś w błędzie — bogi mają swą zewnętrzną postać: wszak Artemis nam się przedstawia w łuku srebrnego księżyca, Apollo jest słońcem, bogiem młodości. Wszak i Hezyod kreśląc srogie zapasy Jowisza z Tytanami, opisywał nie co innego, jak tylko burzę w naturze.

Zresztą nie starał się Menard ani o założenie szkoły ani gminy. Jego tzw. neopoganizm jest tylko kultem wiedzy i estetyki, który w oznakach swych zewnętrznych jest do tego stopnia operetkowym, iż za dostateczną ofiarę, jaka ma być składana bóstwom duchowym, uważa zwykłe zapalenie fajki czy papierosa. Całość tedy, jak widzimy, możnaby po prostu nazwać filozoficzną tandetą.

Daleko poważniejszą już, w przeciwstawieniu do tamtej, jest sekta „Swedenborżan", mieszcząca się w małej, do synagogi żydowskiej podobnej świątyni na Rué Thonin l. 12. Zdecydowaną tej sekty barwą jest mistycyzm. Należą do niej przeważnie panny i wdowy. Gromadzą się w swej świątyni po to, aby odczytywać niektóre ustępy biblii, zastanawiać się i zatapiać w mistycznych księgach Swedenborga i śpiewać mistyczne pieśni.

Wedle nauki Swedenborga w powietrzu i wogóle we wszechświecie odbywa się bez przerwy walka dobrych i złych aniołów o dusze poszczególnych ludzi.

Sekta ta „Swedenborżan" zwykła często na zewnątrz przybierać nazwę: „Nowego Jeruzalem".

Po modlitwach następują wspólne uczty, w czasie których dzieci śpiewają a ubodzy, zgłaszający się, otrzymują odzienie i jadło. Sekta ta liczy w Paryżu ledwie 200 dusz, jej kapłan jednak zapewnia, że na całej ziemi „Swedenborżanie" dochodzą do miliona.

Na ostatnim kongresie w Chicago mieli oni stanowczą większość za sobą a ich kobiety brały w obradach tego kongresu bardzo żywy udział.

Sytuacya.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 16 lutego.

Katolickie stronnictwo ludowe zostało zwołane na posiedzenie na 22 bm.

Wiedeń 16 lutego.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu sekcyi morawskiej konferencyi ugodowej członkowie czescy uczynili zastrzeżenie z powodu, iż w zakres rokowań konferencyi ugodowej nie został wciągnięty Śląsk i domagali się osobnej konferencyi dla Śląska. Niemieccy członkowie oświadczyli się przeciw temu, poczem rozwinęła się ogólna dyskusya nad kwestyą językową we władzach państwowych. Prezes gabinetu rozwijał zasady, jakiemi rząd chce się kierować co do używania obu języków w służbie zewnętrznej. Następnie zastanawiano się obszernie nad zasadniczem stanowiskiem co do wewnętrznego języka urzędowego. Na tem przerwano obrady do przyszłego poniedziałku.

Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu subkomitetu, który obraduje nad reformą wyborczą dla sejmu czeskiego, osiągnięto porozumienie się co do zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich oraz co do ogólnej klasy wyborców, podobnej do tej, jaka znajduje się w ordynacyi wyborczej dla rady państwa.

Obie strony zgodziły się zasadniczo na podział sejmu na 3 kurye wyborcze: wielkich właścicieli ziemskich, Czechów i Niemców. W wyborach z kuryj mają być równocześnie uwzględnione agrarne, rękodzielnicze i przemysłowe interesy. Przeciw żądaniu, ażeby czeskie i niemieckie kurye otrzymały prawo *veta* przeciw uchwałom sejmu, niemniej przeciw stanowisku wielkiej własności ziemskiej wobec kuryj narodowych nie podnieśli przedstawiciele konserwatywnej wielkiej własności i ludu czeskiego żadnych zasadniczych zarzutów, uczynili jednak zależną ostateczną swą aprobatę w tej sprawie od porozumienia się co do całego kompleksu kwestyj przedłożonych konferencyi ugodowej.

Delegaci czescy również stwierdzili, iż pomiędzy wszystkimi przedmiotami obrad konferencyi istnieje ścisły związek, przedewszystkiem zaś pomiędzy reformą ordynacyi wyborczej a zaprowadzeniem w kuryach prawa veta i dlatego nie można jednego uchwalać a drugie odrzucać, lecz trzeba wszystko albo uchwalić albo odrzucić.

Na tem załatwiono przedmiot przekazany subkomitetowi. Referat dla pełnej konferencyi poruczono Eppingerowi.

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Opawa 16 lutego. Strajk maszynistów i palaczów wzmaga się; w szybach Wilhelminy i Hermene-gildy ruch całkowicie ustał.

Praga 16 lutego. Położenie w okręgach objętych bezrobociem mało się zmieniło.

Pilzno 16 lutego. Misya urzędu pojednawczego rozbiła się z powodu tego, że obydwie strony trwają uporczywie w swych żądaniach. Pracodawcy żądają przed wejściem w układy z robotnikami, aby robotnicy natychmiast podjęli pracę na nowo. W Kamienicy i Cwikowie z ogólnej liczby 11.000 robotników przyłączyło się do bezrobocia 1674. W Lugau i Oleśnicy z 8300 robotników przyłączyło się 2200. Położenie zresztą ciągle jednakowe. Bastownicy zachowują się spokojnie.

Telegramy i telefonematy.

Berlin 16 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos poseł górnośląski Szmula i omawiał brak robotników rolnych. Przypomniał, że władze pruskie systematycznie wydalają robotników obcych poddanych, a takie postępowanie rządu pruskiego nie przyczynia się wcale do wzmocnienia w Austryi sympatyi dla Niemiec.

Minister spraw wewnętrznych Rheinbaben odparł na to, że nie wie jakiby zachodzić mógł związek pomiędzy wydalaniem robotników Polaków, pochodzących z Austryi a przymierzem austro-niemieckiem.

Kiel 16 lutego.

Książę Henryk pruski przybył tu wczoraj, powitany z entuzyazmem przez mieszkańców miasta.

Paryż 16 lutego.

W parlamencie prowadzono wczoraj dalej obrady nad budżetem ministerstwa wojny. Referent Peletan krytykował zbytnią gorliwość władz wojskowych, z jaką zakładają fortyfikacye i ganił to, że oficerowie artyleryi i inżynieryi bywają używani do niewłaściwych funkcyj. W końcu zrobił władzom wojskowym zarzut, iż administracya w pułkach jest zbyt kosztowna, bo prawie aż marnotrawna.

Bruksela 16 lutego.

Deputowanemu Demblonowi, który onegdaj wywołał bójkę w parlamencie, wytoczył sąd śledztwo karne.

Wybuchł tu strajk woźniców i konduktorów tramwajowych.

Londyn 16 lutego.

Na posiedzeniu izby lordów parlamentu angielskiego lord Dunraven wyraził wątpliwość, czy rząd należycie jest przygotowany do wojny.

Dawny prezes gabinetu lord Rosebery oświadczył następnie, że i jego zdaniem położenie jest bardzo ciężkie, a przyłączyłby się też do zapatrywania, że rząd nie jest dostatecznie przygotowany do wojny. Anglia ma na całym świecie interesy i obowiązki, które spełniać musi, a rząd powinien o tem pamiętać, wydając jakiekolwiek postanowienia w chwili tak ciężkiej jak obecna.

Sekretarz stanu Lansdowne oświadczył, że rządowi chyba nic innego nie pozostaje, jak zaprowadzić obowiązkową służbę wojskową.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu lord Salisbury i omawiając wypadki w południowej Afryce powiedział, że rozstrzygnąć kwestyę, czy rząd zasługuje za swoje rozporządzenia na to, by go pociągnięto do odpowiedzialności, będzie można dopiero wtedy, aż wszyscy powołani pod broń staną naprzeciw nieprzyjaciela. Co się tyczy obowiązkowej służby wojskowej, to w chwili, kiedy ją wprowadzały u siebie inne państwa, Anglia tego nie uczyniła, poddając się woli ludu. Pesymistyczne zapatrywania na obecne zawikłania nie są słuszne, a przeciwnie można mieć nadzieję, że wszystko pomyślnie się skończy. Rząd pojmuje, jak ważne na nim zadania spoczywają i spełni je.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Capetown 16 lutego.

Wojsko angielskie opuściło Rennsburg i cofnęło się do Arundelu.

Londyn 14 lutego.

„Biuro Reutera" donosi z Pretoryi 12 bm: W piątek w utarczce pod Colesbergiem trzech Boerów zginęło, a pięciu otrzymało rano.

„Biuro Reutera" donosi z Ladysmithu 12 bm: Generał Botha przeprawił się z rekonesansem przez Tugelę, natrafił na oddział 40 lansyerów angielskich, natarł na nich i w tem starciu 13 lansyerów zostało zabitych, 5 ranionych, a 3 wziętych do niewoli.

Silny oddział angielski posunął się ku Colensowi i rozłożył się obozem na Boschkopie.

W Ladysmisie panuje zupełny spokój.

Londyn 16 lutego.

Urząd wojenny ogłasza: Marszałek lord Roberts telegrafuje, że generał French z artyleryą i konnymi strzelcami przybył do Kimberleyu, które zostało już uwolnione od oblężenia.

Berlin 16 lutego.

Według prywatnej depeszy z Londynu, odsiecz miasta Kimberleyu jest już faktem dokonanym.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 16 lutego. (Tel. *Gaz. Nar.*) W ciągnieniu wczorajszem listów zastawnych austryackiego zakładu kredytowego ziemskiego z r. 1880 główna wygrana 90.000 koron padła na seryę 369 nr. 34, 4.000 k. na seryę 1622 nr. 22, po 2.000 k. wygrały serye 2267 nr. 59, 3810 nr. 93. a wylosowane zostały następujące serye: 390 631 875 1042 1218 1228 1233 1310 1489 1552 1696 1719 1839 2075 3703 3963.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 16 lutego 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 100.50 do 101·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 142·25 do 144.25 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 173·— do 183·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 80 .

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·50 do 93·20. 5% z 10% prem. 109·— do 109·70. 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.80 do 100·50. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 96·— do 96·70 Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94.50 do 95·20. 4% los. w 41 lat. 94·50 do 95·20, 4% los. w 56 latach 94·30 do 95·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·30 do 101·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·50 do 96·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 55·— do 57·—. Losy miasta Stanisławowa 118·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·52— do 2·56 —. Rubel rosyjski papierowy 2·55 — do 2·57·—. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń dnia 16 lutego. (Telegram „Gaz. Narod.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 236·75, węg. zakładu kredyt. 187·50, Anglobanku 124· , Unionbanku 158·—, Banku dla krajów koronnych 118·75, Bankvereinu 136 50, Bodencreditu 246·—, Gal. Banku hipot. —.—, kolei państwow. 138·- , kolei południowej 27·60, tramwaju A. 138·25 B. 133·25, kolei Elbethal 125 —, kolei północnej 299 —, kolei czerniowieckiej 000·—, alpiny 273·50, Rima Muranya 324·—, pragskiego towarz. żel. 594·—, fabryki broni 183·50, tureckie tytoniowe 138 50, oblig. węg. indemniz. 93·60, renta majowa 99·95, austr. renta koronowa 99·55, węg. renta koronowa 94·10, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 94·25, 4 procent. listy banku krajow. 96·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·20, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·90, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 94·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·40, losy tureckie 125·50, marki 118·15, ruble 255·75.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

— **Wiedeń** dnia 16 lutego. Cukier surowy 26·15 do 26·15. Nafta galicyjska 40·50 do —·—. Spirytus 40·— do 40·40.

— **Berlin** dnia 16 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84 60 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 47·10. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Frankfurt** dnia 16 lutego. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 236·90. Kolej państwowa 141·10. Alpiny —·—. Disconto —·—. Laura 273 30.

— **Paryż** dnia 16 lutego. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·62. Mąka 26·75.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 16 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, pszenica gotowa nowa 12·50 do 14·20, żyto gotowo 11·50 do 12·—, żyto gotowe na terminy 11· — do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, owies na terminy 9·40 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 11·50 do 14·—, groch do gotowania 11·50 do 12·—, wyka 9·— do 9·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 9·50 do 10·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, tymotka 34·— do 48·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 11·80 do 12·20, nowa 11·— do 11·40, chmiel stary 80·— do 100·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 21·50 do 22·50, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·— do 34·— na terminy 36 — do 37·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 16 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·89 do 7.90, na maj-czerwiec 7·98 do 7 99, na jesień 8·02 do 8·03, żyto na wiosnę 6 76 do 6 78, na maj-czerw. —·— do —·—, na jesień 6·85 do 6·86, kukurudza na maj-czerwiec 5·35 do 5·36, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień —·— do —·— owies na wiosnę 5·36 do 5·37, na maj-czerwiec 5·48 do 5·49, na jesień —·— do —·—, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·50 do 12 60, olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50 do 33·50.

Tendencya: ustalona.

Pogoda: zimno.

Budapeszt d. 16 lutego.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7 71 do 7·72, na październik 7·90 do 7·91, żyto na kwiecień 6·45 do 6 46, na jesień —·— do —·—, owies na kwiecień 5·03 do 5·09, na jesień —·— do —·—, kukurudza na maj 5·09 do 5·10, na jesień —·— do —·—, rzepak na sierpień 12·25 do 12·35.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Tendencya: spokojna.

Pogoda: zimno.

Ciocia Bébé.

Przez

Georges Mareschal de Bièdre.

(Ciąg dalszy)

— Więc na nowo spadły na cię te razy?

Była ciągle bardzo zmięszana, wreszcie odparła nieśmiało:

— Nie, ojciec mnie już nie bił więcej.

— Więc zapewne powstrzymał go jeneralny dyrektor?

— Nie panienko... to nie to.

Spuściła jeszcze niżej głowę i jakby w obawie szepnęła:

— Bo... bo ja powiedziałam... że...

— Co powiedział? mów wyraźnie, chcę wszystko wiedzieć.

Nie odpowiadała.

— Mów dalej!

Joasia milczała, mnąc róg fartuszka w palcach

— Jestem twoją panią, powinnaś mnie usłuchać!

Joasia przerażonemi oczyma spojrzała na mnie, otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, nagle zerwała się i pomknęła jak strzała, aby dalszych uniknąć zapytań. Biegła jak spłoszony źrebak, wznosząc w koło siebie kłęby kurzawy.

W pierwszej chwili chciałam ją dogonić i zmusić do wypowiedzenia całej prawdy. Byłam ogromnie zaciekawioną i gubiłam się w domysłach. Widocznie coś ukrywała przede mną. Przyszło mi na myśl, że prędzej dowiem się prawdy od ojca Ribouleta. Zwróciłam się więc w stronę leśniczówki.

Starowina okopywał kapustę przed domkiem. Spostrzegłszy mnie rzucił swą motykę i zbliżył się do mnie; nie był jednak tak rozpromieniony na mój widok, jak zwykle, przeciwnie kręcił swą krótką białą brodę, co oznaczało wielkie niezadowolenie.

— Spotkałam przed chwilą zapłakaną Joasię, podobno gniewaliście się na nią?

— Lepiej zrobiłem, bo wybiłem ją. Należało się jej to od dawna.

— Cóż Joasia zrobiła takiego?

— Widzi panienka, przyszedł tu do mnie z zamku służący czerwony z oburzenia mówiąc, że pani hrabina kazała mi powiedzieć, że nie dość pilnuję Joasię, poczem zaprowadził mnie w stronę wąwozu, gdzie zobaczyliśmy tego nicponia Joasię z Michałem. Gruchali sobie! Pomyślałem, pogrucham ja tu z wami. Wyłamałem pręt po drodze i spadłem na moją córnalę całującą się z furmanem. Byłem wściekły, proszę panienki... i gdyby nie jeneralny dyrektor...

— Więc był tam?

— Nadszedł właśnie, ale co za wstyd dla mnie.., jestem stary... mam krzyż zasługi — a teraz stracę szacunek przełożonych.

— Ależ przesadzasz ojcze Riboulet, to zwykła nierozwaga młodej dziewczyny!

W oczach starego czytałam jakby jakąś wymówkę, której nie śmiał wypowiedzieć. Więc znowu jakaś tajemnica!

— Już ja wiem, co mówię! panienka jest młoda i niedoświadczona. Ja wiem, że Joasia źle skończy! Mówi, że kocha Polidora, a pozwala całować się Michałowi. Tak nie postępuje dziewczyna z porządnej rodziny!

Czułam, że leśniczy coś pod temi słowami ukrywa i nie dopowiada swej myśli. Nie chciałam nalegać spytałam tylko:

— A co mówił pan d'Otrange?

- Jeneralny dyrektor wcale nie pochwala postępowania Joasi. Nie mówił mi tego wprawdzie, ale wiem dobrze, co o tem myśli!

Leśniczy namyślał się jeszcze, jak gdyby chciał mi coś powiedzieć, co mu na sercu ciężyło, milczał jednak, a po chwili nie patrząc na mnie wziął motykę i z zapałem dalej okopywał kapustę. Zaciął szczelnie usta, jakby postanowił nie dorzucić ani słowa więcej do naszej rozmow .

Wróciłam do Glicinne nie rozumiejąc całego zajścia dokładnie, a od Joasi daremnie starałam się wyciągnąć coś więcej.

VIII.

Od dłuższego czasu Gilbert nie zjawiał się w Glicinne, wiedziałam tylko, że zajmuje się zalesieniem obok zamku de Naudal, gdzie też często Hermina zatrzymywała go na drugie śniadanie.

Przez parę tygodni nudziłam się śmiertelnie. Simona wymawiając się lipcowym upałem, nie chciała chodzić na spacer, wolała zostawać w domu, kiedy nie mogła bez narażenia się pani de Saint Lirense widywać Jakóba. Chodziłam sama po lesie prawie codziennie w nadziei, że spotkam Gilberta. Raz zmęczona jeszcze wczorajszą przechadzką i bezsenną nocą, spotkałam na ścieżce ojca Ribouleta:

— Zapewne panienka szuka panią de Naudal i dyrektora? poszli w tamtą stronę.

Bardziej wzruszona niźli chciałam to okazać, puściłam się wskazaną ścieżką.

Upał był zabijający, przebiegłam pole i pastwisko, zrobiłam pewnie kilka kilometrów, nie spotkawszy nikogo. Nie miałam parasolki a słońce piekło niemiłosiernie, ale nie byłam w obawie o moją płeć, słońce nie chwytało się mojej twarzy i nigdy jej nie opalało.

Przeszedłszy polankę weszłam znów w gąszcz leśną a w obawie, aby nie zbłądzić, powróciłam ponownie do części lasu zwanej Bel-Air, wiedząc, że Hermina z Gilbertem muszą tędy powracać. Usiadłam pod rozłożystym dębem na mchu, gdzie rosły tylko worosy i jałowce. Zrozpaczona, że nie spotkałam spacerującej pary, zmęczona upałem i pospiechem, położyłam się na miękim zielonym dywanie. Zdawało mi się, że czuję odór palących się liści, ale byłam tak zmęczona, że nie zdając sobie z tego sprawy, przymknęłam oczy — i zasnęłam.

Śniło mi się, że byłam drużką na weselu Herminy. Za chwilę mieliśmy się udać do kościoła, gdzie Hermina miała zostać żoną Gilberta. Upinałam pannie młodej prześliczny welon koronkowy spływający po długim trenie białej sukni. Ale Zuża, moja myszka, wymknęła mi się z kieszeni i zaczęła gryźć welon, a ja śmiałam się głośno. bo jakże ślub odbędzie się, kiedy pannie młodej mysz welon podarła! Hermina podrażniona moją wesołością rzuciła się na mnie, przewróciła mię na ziemię i zaczęła dusić. Dławiłam się, chciałam daremnie otworzyć oczy. Miałam dziwnie ciężkie powieki, a w gardle paliło jakby od żaru. Chciałam się wyrwać z rąk Herminy, która mi przemocą wlewała war w usta. Co za straszna zmora!

Ktoś położył mi rękę na ramieniu, zbudziłam się Nademną stał Gilbert. Otoczeni byliśmy dymem, las się palił. Stanowczym głosem powiedział:

— Las w płomieniach, uciekajmy! Niebezpieczeństwo groźne.

Podniósł mnie z murawy, poczem odpiął szybko pasek z różowej mory spięty klamerką skórzaną, ściągnął nim moją sukienkę około stóp.

— Tak to nie zajmą się suknie pani, jeżeli blizko ognia przechodzić będziemy. Dobrze, że włosy splecione w warkocze, nie rozrzucą się tak łatwo. Ale dalej w drogę! Poniosę Panią.

— Gdzie Hermina? Spytałam.

— Nie, jej nic nie grozi, jest z tamtej strony drogi.

— To niech pan idzie do niej, łatwiej panu samemu przejść las!

(C. d n.).

74

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

Wyszedł zmartwiony. Fryderyk przywołał Maryę-Różę.

Przyszła obojętna, z oczyma spuszczonemi, gotowa na nowe męczarnie, zdecydowana kłamać do końca, raczej umrzeć, niż prawdę wyjawić.

— Czego chcesz odemnie, mój opiekunie? — rzekła.

— Michał chce od ciebie objaśnienia pewnych ciemnych faktów.

— Nie możecie oszczędzić mi zmęczenia, czy nie widzicie, że badanie takie jest ujmą dla waszej córki?

— Michał jest trochę nerwowy. Pospieraliśmy się przed chwilą — pierwszy raz w życiu.

Widmo dwóch chłopców przy Wilczem-Bagnie przesunęło mu się przed oczyma; od tego dnia nieszczęsnego nigdy się nie poróżnili...

— Zrozumiesz naszą sprzeczkę — ciągnął — skoro ci powiem, że Michał cię podejrzywa...

Podniosła głowę i głosem drżącym zapytała:

— Podejrzywa, żem zabiła Piotra Ragona?

— Nie, moje dziecko, lecz jest przekonany, że znasz zabójcę, lub przynajmniej możesz udzielić wskazówek. Czy to prawda?

— Myli się...

— Trzeba mu tego dowieść. To nie żadne badanie, trzeba tylko, żebyśmy się porozumieli oboje dla uspokojenia jego słusznych podejrzeń. Odpowiedz mi więc bez wahania, z całą otwartością.

— Pytaj, drogi opiekunie.

— Michał uważa, iż nie dość jasno wytłómaczyłaś, dlaczego powróciłaś ze spaceru taka niespokojna, wzruszona, w obdartej sukni.

— Nie mam nic do dodania do tego, co wczoraj powiedziałam.

— Sądzę, moje dziecko — rzekł Fryderyk z dobrocią — że nie wszystko powiedziałaś...

— Teraz ja nie rozumiem.

— Nie chodziłaś dalej, jak do skały Gemz?

— Nie.

— Nie byłaś na skraju lasu Belle-Etoile?

— Nie.

— Kłamiesz! — rzekł Fryderyk ostro.

Zadrżała.

— Kłamiesz! Błagam, Maryo Różo, powiedz prawdę... Mów, jak do ojca.

— Mój ojcze! — szepnęła.

— Tak, dziecko, muszę powiedzieć, ażebyś wiedziała, żeś nas nie oszukała, skłamałaś... Nie byłaś przy skale Gemz, a w chwili morderstwa Ragona byłaś na granicy lasu Belle-Etoile, pod drzewami, gdzie zamordowano twojego narzeczonego.

— Nie, to fałsz!

— Przeciwnie, to prawda; uciekając stamtąd, zgubiłaś chusteczkę koronkową i dotąd nawet tego nie spostrzegłaś.

Pokazał podartą koronkę, przy której uczepione były jeszcze źdźbła trawy.

— Wiatr mógł ją unieść — rzekła głosem słabym.

— Na taką odległość?

I wzruszył ramionami.

— Powiedz prawdę, co robiłaś w Belle-Etoile?... Dlaczego byłaś tak daleko od Blanc-Chemin, sama, w niebezpiecznej części gór, gdzie prawie codziennie zdarza się oberwanie skał?... Jakim trafem spotkałaś Ragona i co pomiędzy wami zaszło?

Milczała.

— Nie możesz zaprzeczyć, że byłaś w Belle-Etoile.

— Byłam, prawda.

— Dlaczego to kłamstwo?

Obawiałam się, żebyście się nie gniewali.

— Gniew nie byłby długotrwały, podczas kiedy uparte twoje kłamstwo przeraża nas i każe wątpić o twojem przywiązaniu.

— Boże mój, Boże! — powiedziała z rękami złożonemi.

— Nie, ty nas nie kochasz!

Dziewczyna spuściła głowę i łzy ciche płynęły jej z oczu.

— Być może, że źle zrobiłam, idąc sama tak daleko, lecz nie obawiajcie się, kochani opiekunowie, żeby wasze podejrzenia osłabiły moje do was przywiązanie. Dlaczego mnie posądzacie, to mi ujmę czyni. Nie dowiecie się nic więcej, bo to jest wszystko, co mogłam wam powiedzieć. Gdybyście mieli prawdziwy dla mnie szacunek i przywiązanie, ufalibyście moim słowom, uczciwości i miłości dla was...

— Zamiast odpowiedzieć szczerze na moje proste pytania, ty mi je zadajesz. Gdybyś wiedziała, jak nieskończenie kocham cię, nie wahałabyś się otworzyć serca przedemną.

— Powiedziałam wszystko, co wiem.

— Jeszcze kłamstwo.

Odsunęła się od Fryderyka. On ujął jej ręce siłą i przytrzymał.

— Dlaczego się wyrywasz?... Te znaki na ręku są następstwem upadku, jak utrzymywałaś?

— Czyż może być co innego?

— Pamiętasz, co doktor powiedział?... Piotr Ragon mocował się... na ręce o coś, co mu chciano wydrzeć... połamał sobie paznogcie...

Przestał; potrzebował wielkiej odwagi, żeby dokończyć.

— A na rękach twoich, biedne moje dziecko, masz ślady paznogci Ragona...

Wstrząsnęła się z obrzydzeniem.

Fryderyk ciągnął:

— Wyjaw mi tajemnicę, dziecko moje... opowiedz, co przed nami ukrywasz... My kochamy cię, ocalimy...

— Nie mam tajemnicy.

— Maryo-Różo, w imię naszego przywiązania posłuchaj, jeżeli nie chcesz w rozpacz nas pogrążyć, nas, którzy zdobyliśmy prawo do twojej miłości. Zawierz mi... Powiedz, Maryo-Różo... jeżeli, niestety! ty tę zbrodnię popełniłaś, wyznaj... Potrafię z pomocą Michała zasłonić cię przed sprawiedliwością i skandalem publicznym... Powiedz!

— Nic nie wiem — powtórzyła.

I naraz stłumiła okrzyk a ręką wskazała drzwi.

Michał stał na progu.

Spojrzał na jedno i na drugie i rzekł chłodno:

— Nic ci nie powiedziała?

— Nie miała nic do powiedzenia — odparł Fryderyk w obronie córki.

— Nie zwykłeś tak łatwo się zadowalać.

— Prawdę powiedziawszy, nie mam racyi obawiać się, żeby Marya-Róża nas okłamywała.

— Ależ spojrzyj na nią... jaka pomieszana... nie śmie oczu podnieść na ciebie... Czyż to wszystko nie dowodzi kłamstwa?... Kłamstwa, słyszysz?... Nawet się nie broni!

Po wybuchu gniewu zaczął łagodnie, po dawnemu:

— Czy to ty, Maryo Różo, dziecię naszego serca, ty, nasza ukochana?... Ty nas tak martwisz?

— Nie mam nic do powiedzenia...

— Kłamiesz!

— Michale, po co ją męczysz? — rzekł Fryderyk.

— Czy nie widzisz, że jestem gotów wszystkiemu uwierzyć? Dlaczego to milczenie niewytłómaczone?... Czy ona nie ukrywa jakiego wstydu?... Odpowiedz-że, rozumiesz?

Potem, z gestem rozpaczy, starając się zapanować nad uniesieniem:

— Gdyby miała do nas choć trochę przywiązania, byłaby szczerą.

Fryderyk, pomimo, że próbował stawać w obronie córki, nie mógł jednak zdobyć się na zaufanie. O gdyby wiedział wszystko, byłby upadł do jej nóg i prosił o przebaczenie.

— Nie wiesz jeszcze o wszystkiem, Michale — rzekł. — Tak, znalazłeś na krzakach koronkę, którą Marya-Róża zgubiła... a ja spojrzyj!..

Ujął rękę córki i pokazał rany krwawiące.

— Przypomnij sobie dobrze, co mówił doktor.

Michał zbladł.

— Więc to miałaby być ona?... Ona, nasza córka?...

— A jednak!... Boże mój, co się to dzieje...

— Nie, moje dziecko — mówił Michał — nie, my w to nie wierzymy, żeś ty zabiła. Czy to możebne?... Lecz mamy jedną pewność, spotkałaś się z nim w miejscu, gdzie został zamordowany... twoje ręce i jego ręce noszą ślady walki brutalnej... może broniłaś się od napaści jego... Powiedz, co to było? musisz powiedzieć.

Zdawało się, że nie słyszy. Rzeczywiście nie słyszała; o sto mil była, myślała o śmierci, żeby uwolnić się od tej męki.

— Umrę — mówiła w duszy — tak, umrę...

Michał zniecierpliwiony podjął:

— Może tajemnica twoja nas dotyczy... Mnie czy Fryderyka?... Lecz i to niemożebne.. ani Fryderyk, ani ja, nie mamy sobie nic do wyrzucenia... życie nasze znane, nie ma na niem żadnej plamy.

Marya-Róża miała w tej chwili oczy utkwione w swojego ojca.

Widziała, że spuścił głowę i że wzrok jego się zmącił tak, jak najczystsza woda, kiedy dno jej poruszą. I bezbrzeżna litość ogarnęła ją nad tym człowiekiem, cierpiącym skrycie...

Nie otrzymawszy od niej ani słowa, zostawili ją samą.

— Co myślisz? — zapytał Fryderyk.

— Ma jakąś tajemnicę, to pewne.

— A jaką?

— Gubię się w domysłach.

Michał westchnął. Rozeszli się.

Fryderyk poszedł sam w góry, aż do lasu Belle-Etoile.

Chciał bez świadka obejrzeć miejsce, gdzie Ragon został zabity.

Niedługo usłyszał poza sobą szybkie kroki...

— To Michał, brat jego serdeczny.

Poczekał na niego.

Michał zdziwił się.

— Chciałeś sam przeprowadzić śledztwo, prawda?

— Tak, jak ty, zapewne.

— I kryłeś się przedemną?

— Czyż ty to nie tak samo chciałeś zrobić?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.